

Nowelizacja ustaw, przebiegająca obecnie w Komisjach Sejmowych, utrwała jedynie wymienione wyżej priorytety. Należy jednak zaznaczyć, że dla rozwoju nauki istotne znaczenie mają także inne regulacje prawne, w obszarach niezwiązanych ściśle z nauką, jak np. nowelizowane ostatnio prawo zamówień publicznych.

Trzeci filar stanowi dedykowany na potrzeby rozwoju nauki budżet. Jednym z jego elementów są środki finansowe pochodzące z budżetu krajowego. Prowadzona polityka naukowa państwa obejmuje finansowanie przedmiotowe jak i podmiotowe. W ramach tego finansowania szczególne znaczenie mają proporcje między działalnością statutową, dystrybuowaną wg określonego algorytmu, a kwotami dostępnymi dla naukowców w drodze konkursu. Jednocześnie istotne jest poszukiwanie środków budżetowych na badania w ramach współpracy z innymi resortami. MNiSW podejmuje również działania na rzecz zwiększenia budżetu nauki w najbliższych latach. Drugim istotnym elementem są środki pochodzące z funduszy europejskich. Bezsprzecznie należy stwierdzić, że maksymalne wykorzystanie tych środków na B+R, głównie poprzez wspólne aplikacje z przedsiębiorcami, to duża szansa dla rozwoju nauki w Polsce. Jednakże należy pamiętać, że nie dla jej wszystkich obszarów i dyscyplin. Szacuje się, że sektor nauki może z tego źródła otrzymać w obecnej perspektywie (2014–2020) nawet 10 mld €. Kluczowym składnikiem tego filaru są środki na badania i rozwój pochodzące z sektora przedsiębiorstw, które

w ostatnim czasie znacząco wzrosły. W roku 2012 przedsiębiorstwa przeznaczyły na ten cel około 5,2 mld zł.

Istotne miejsce w ramach podejmowanych działań stanowi rozwój kadr B+R oraz infrastruktury badawczej. Nie bez znaczenia jest także dobrze zaplanowany i wdrażany proces upowszechniania i komercjalizacji wiedzy, a także modernizacja struktury i organizacji sfery badawczo-rozwojowej w Polsce, które w swojej zasadniczej formie odziedziczyliśmy z „okresu słusznego minionego”. Bez efektywnej realizacji powyższych działań budowa gospodarki opartej na wiedzy nie będzie możliwa.

W kontekście wyzwań współczesnego świata i ogromnych zmian w globalnym sektorze nauki bez wątpienia potrzeba porozumienia ponadresortowego i ponad politycznymi podziałami na rzecz priorytetowej roli nauki w cywilizacyjnym skoku kraju i stopniowego, systematycznego wzrostu nakładów na badania i rozwój w perspektywie 10–15 lat. Ponadto niezbędna jest budowa polskiego *think-tanku*, który śledziłby zmiany w polskiej nauce i światowym jej otoczeniu i kierował wyniki, po konsultacji ze środowiskiem, do organów rządowych. Kluczowe jest również wypracowanie i przyjęcie strategicznego programu rozwoju polskiej nauki w perspektywie lat 2025–2030, który – w odróżnieniu od poprzednich – określi priorytety badawcze oraz kolejne konieczne zmiany legislacyjne odnoszące się zarówno do ścieżki kariery naukowej jak i struktury i zarządzania jednostkami naukowymi. Będą to podstawy nowej polskiej polityki naukowej nowoczesnej Polski XXI wieku.

M. JACEK GULIŃSKI

(tekst otrzymany 16 kwietnia 2014)

Parę truizmów

MAGDALENA BAJER

W ostatnim czasie na stronach „PAUzy Akademickiej”, ale także wszędzie tam, gdzie znajdujemy wypowiedzi o nauce w Polsce, pojawiają się głosy krytyki wobec sposobów oceny osiągnięć naukowych – zespołowych, indywidualnych, dorobku placówek i osób – za pomocą algorytmów, indeksów, parametrów maksymalnie sformalizowanych – jedynie takich.

Zastrzeżenia wywołuje zwłaszcza stosowanie tych kryteriów wobec dzieł humanistycznych, których materia (poza wyjątkami takimi jak leksykografia czy bibliografia) wydaje się „niepoliczalna”, a twórcy publikują więcej w języku narodowym (punktowanym niżej) niż w językach kongresowych. To truizm i wydaje się, że nie trzeba prze-

konywać do zróżnicowania kryteriów oceny – bez taryfy ulgowej dla kogokolwiek, z uwzględnieniem jednak specyfiki dziedzin oraz dyscyplin naukowych.

Bywa czasem, że laik wyraźniej widzi coś, z czego ludzie zaangażowani w sytuację i związane z nią spory nie od razu zdają sobie sprawę. Otóż wydaje mi się (laikowi patrzącemu długo i uważnie na sprawy nauki), że borykanie się z trudnościami kwalifikowania twórczości naukowej ma u najgłębszego źródła relik minionego, jak byśmy chcieli, paradygmatu społecznego, który zakładał konieczność kontrolowania wszystkiego, a już koniecznie każdego przejawu aktywności publicznej, zwłaszcza jeżeli pociąga ona za sobą koszty. Argument,

► że badania naukowe kosztują społeczeństwa coraz więcej, słyszałam od najwcześniejszej dziennikarskiej młodości, dawniej – z akcentem głównie na to, iż powinny wobec tego przynosić praktyczne korzyści, a teraz – w imię demokratycznej przejrzystości działań za pieniądze podatników.

Niepodobna i nie chcę temu ostatniemu przeczyć. Jednakże wiadomo, że wszystkiego skontrolować się nie da i że są takie sfery ludzkiego działania, które sprawdzaniu umykają, chociażby z tak banalnej przyczyny jak ta, że trudno dla nich ustalić „podział godzin”. Żaden uczony nie domaga się pensji ani honorarium za nieprzespaną noc, kiedy myślał, jak rozwiązać problem, ale też nie należy i nie warto go rozliczać z godzin spędzonych w „dzień pracy” na patrzeniu przez okno. Historyk przez lata nie publikuje, bo siedzi nad wielką syntezą – epoki, prądu, stylu... i nie powinien być w tej drażniącej urzędników przerwie wyrotowany ani opóźniony w akademickim awansie. Znowu truizmy.

Fakt, że samo środowisko coraz śmieiej podważa istotność formalizowania ocen aż do skrajności, wróży zapewne pożądane zmiany. Łatwo tę zapowiedź wyczytać w wystąpieniu prof. Piotra Sztompki podczas Kongresu Kultury Akademickiej, zamieszczonym w „PAUzie Akademickiej” nr 247, oraz w relacjach z Okrągłego Stołu Humanistyki, jaki obradował z inicjatywy MNiSW 26 lutego 2014. Jakkolwiek zostaną wprowadzone, będzie to oznaczało potrzebę większego zaufania w relacjach wewnątrz samych naukowych wspólnot, ale także w ich kontaktach z władzami administracyjnymi. Zaufanie, pojmowane jako pewność, że standardy, takie jak prawdomówność, są przestrzegane przez przeważającą większość środowiska, jest podstawowym składnikiem kultury akademickiej. Występujące naruszenia tego standardu pokazują przede wszystkim konieczność wzmocnienia wysiłków wychowawczych – na każdym poziomie edukacji. Samo ich wyłapywanie problemu nie rozwiązuje.

W debacie o systemie ocen padły już chyba wszystkie najmocniejsze argumenty. Ten o niechlubnej analogii do obyczajów minionej epoki może być ostatni. Nadchodzi więc pewnie pora na propozycje, bo w czasach przyspieszającego rozwoju badań, mnożącej się liczby publikacji i masowego kształcenia nie można się całkiem obejść bez wspólnie uzgodnionych kryteriów oceny. Kolejny truizm.

Wyobrażam sobie, że każdy ze znamienitych Autorów publikowanych w „PAUzie” głosów na ten temat – były w nich także postulaty zmian – mógłby przedstawić własny, pełny i w miarę konkretny projekt rozwiązania problemu z większym udziałem tego, co psychologowie nazywają czynnikiem ludzkim, a co aktywizuje jednostki czy grupy zaangażowane w ocenę własnej przeciwieństwa sfery działania, czyniąc je za to działaniem współodpowiedzialnymi.

O poziomie kultury akademickiej (bardziej niż w innych środowiskach) stanowią autorytety – ludzie obdarzani szacunkiem, wyrosłym na zaufaniu właśnie, na powszechnej pewności, że opinie tych ludzi są zawsze

uczciwe i kompetentne, a ich postawy wobec świata godne naśladowania. Takie postacie, z dalszej i najnowszej historii nauki w Polsce, prezentuje „PAUza”. Niedostatek autorytetów odbija się negatywnie na całym życiu publicznym – truizm, a pogłębiają go spory, w których bronią bywają insynuacje, nie argumenty. Jak wszystko, zwłaszcza w sferze duchowej czy mentalnej, autorytet łatwo zniszczyć, a zyskuje się go długo.

Myślę, że nie jest naiwnością (choć słysząc takie opinie) nadzieja na owoce zabiegów o kulturę akademicką, jak owocne okazały się dyskusje (także apele) na temat humanistyki – najogólniej rzecz ujmując.

Jeśli po osiągnięciu rekordowego stopnia skolaryzacji społeczeństwa, na poziomie studiów wyższych, przychodzi czas troski o jakość – co deklarują zarówno uczelnie, jak resort – to rolę mistrzów, czyli autorytetów, w znacznej mierze zatraconą w masowości kształcenia (wcześniej w Polsce z przyczyn ideologicznych), pomogą przywrócić obiektywne okoliczności, w tym niż demograficzny. Warto jednak pamiętać, że o relacje międzyludzkie, właściwe kulturze akademickiej, łatwiej dbać, kiedy więcej jest rozmów niż testów. Kolejny truizm.

Uzasadniając zabieranie głosu w sprawach, które nie należą do wykonywanego przez mnie zawodu, a bliższe mi są „z przysposobienia” przez lata dziennikarskiej obserwacji, zwrócę na koniec uwagę na przydatność mediów we wszelkich działaniach dla poprawy stanu rzeczy w sferze nauki (jak w każdej innej sferze zbiorowego życia). Nie używam określenia: rola mediów, bo ta bywa złowroga, ale: udział środków społecznej komunikacji w upowszechnianiu propozycji zmian, budzeniu wrażliwości na zjawiska, na których rozwoju nam zależy, i takie, których się obawiamy.

Rozmyły się dawne dziennikarskie specjalności. Poza sprawozdawcami sportowymi i parlamentarnymi każdy mówi (w radio i telewizji) oraz pisze o wszystkim. Bardzo mało jest w mediach elektronicznych, a i w prasie, miejsca wydzielonego dla spraw nauki, wiedzy, edukacji, choć wszędzie słyszymy i czytamy o „społeczeństwie wiedzy”, jakie będzie wspólną przyszłością Europy.

Każda placówka naukowa ma rzeczownika prasowego albo osobę od PR. Z doświadczeń Rady Etyki Mediów wiem, że to stanowisko nie cieszy się na ogół wysokim prestiżem; zajmujące je osoby żywią kompleksy wobec dziennikarzy i nie kwapią się do dialogu z nimi.

Może nie będzie bezsensowny postulat, żeby taki dialog – uczonych z mediami – nawiązać, prowadzić wedle reguł kultury akademickiej i wokół zagadnień istotnych aktualnie, zamiast wymiany *ad hoc* komponowanych sensacji. Zdarzeń rzeczywiście niecodziennych, zadziwiających i zastanawiających w laboratoriach, w bibliotekach i przy biurkach uczonych nie brakuje. Dzielenie się nimi z szerszym kręgiem odbiorców wymaga poprzedzającej oceny i nie parametrycznej, lecz dyktowanej znajomością rzeczy u obu stron dialogu, także wzajemnym rozumieniem potrzeb. Może dobre, chociaż niezbyt obfite, doświadczenia takich kontaktów warto wziąć pod uwagę w rozważaniach o systemie ocen. To w części truizm.